DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 15. Styczeń — Luty 1935.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.
REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.
Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Z Łemkowszczyzny.



Fot. J. Wanic. Maziarz z Łosia (pow. Gorlicki).

Ludność łemkowska trudni się pasterstwem, a poczęści i rolnictwem. Są jednak wsie, gdzie zajmuje się także przemysłem ludowym, jak np. tkactwem, oraz leśnictwem. Wśród tych wsi wyróżnia się bogata wieś Łosie, której mieszkańcy dobrze zarabiają na wywozie mazi i smarów z zagłębia naftowego. Widuje się tych Łosian w różnych okolicach Polski, a nawet zeszłego lata widziano ich pod Kaliszem. Oto obrazek przedstawia typ takiego maziarza na tle pięknej sylwetki cerkiewki wiejskiej budowanej już pod wpływem kultury zachodniej i architektury podhalańskiej.

Hellada dzisiaj.

Z notatek robionych w czasie podróży
po Grecji w lecie 1934 r.

II

Czy wiecie, co znaczy 42° C w cieniu? Białe miasto o płaskich dachach i palmowych alejach tonie w jaskrawem oświetleniu słońca. Żar bucha z każdego placu, z każdej ulicy, od każdego muru Całe Ateny są jak wymarłe. Nie widać ani jednego człowieka. Nie można jeść ani spać. Wchłania się w siebie różne chłodzące napoje, a także zimną wodę z lodu całemi litrami, lecz to mało pomaga. Pot perlisty oblewa całe ciało i po chwili trzeba pić znowu. Gdyby nie ustawiczne picie, człowiek dostałby udaru mózgu z upału.

Kto może i ma czas, ucieka z Aten w góry albo nad morze. Jadę na Peloponez. Taksówka pędzi do dworca kolejowego pustemi ulicami. Wpobliżu kolei stoją liczne autobusy. Jadą do Koryntu, rywalizując z koleją. Łapacze gości podchodzą do każdego przechodnia i krzyczą mu wprost do ucha:

— Korinthos! Korinthos!

Maleńki budyneczek dworca Peloponeskiego. Rozkład pociągów na wszystkich linjach kolejowych w Grecji podany jest na jednym afiszu rozlepionym w małym pokoiku, który jest restauracją i poczekalnią I i II kl. równocześnie. Kolej jest wąskotorowa na całym Peloponezie i mizernie się przedstawia. Kilka małych i ciasnych wagoników mocno zakurzonych. Żar słoneczny wciska się z obu stron do środka i dusi za gardło, a jest godzina 5 popołudniu. Konduktor trąbi, po chwili gwiżdże, dyżurny na stacji uderza w duży dzwon. Lokomotywa sapiąc i sycząc rusza z miejsca. Bogate gaje oliwne, winnice, wille podmiejskie i duże wsie dokoła, lecz człowieka ani na lekarstwo.

Wszędzie natomiast sztuczne nawodnienie i bujna podzwrotnikowa prawie roślinność, agawy i opuncje, lub dęby potężnych rozmiarów. Kolczaste krzewy, kaktusy i aloesy ciągną się wzdłuż asfaltowych gościńców. Wszędzie po stacjach duże reklamy „Kodaka“ i „Singera“. Ruch dopiero po zachodzie słońca.

Nad zatoką Eginy i u wejścia do kanału na Istmusie błyszczą światła. Pociąg przebiega mostem przez kanał i przybywa do Koryntu.

Wśród ruin miasta zniszczonego przez trzęsienie ziemi w r. 1928 budują się dzisiaj wspaniałe gmachy, hotele, magazyny, szkoły, biura. Obok stosów gruzów i ruin wznoszą się kawiarnie i restauracje. Zmieniona obecnie linja wybrzeża i zapadnięty port razem z molami nie dopuszczają statków, lecz inżynierowie amerykańscy już opracowują plan nowego portu. Na odległych przedmieściach ludzie jeszcze dziś mieszkają w rozwalonych domach i w drewnianych budach.

Wycieczka do starego Koryntu, 5 km odległego od dzisiejszego miasta. Zajmował on ogromną przestrzeń i liczył w czasie swego rozkwitu pół

miljona ludności. U stóp potężnej twierdzy weneckiej, a potem tureckiej na skraju winnic rozrzucone są domki małej wioski. Ponad cyprysami wznoszą się nagie, białe skały. W cieniu rozłożystego platana, obok źródła kawiarenka. Wpobliżu sprzedają melony i inne owoce. Tuż za wioską rozciągają się w skwarze słońca ruiny starożytnego miasta. Na wzgórku sterczą kolumny świątyni Apollina. W skale wykute baseny łaźni Pejrene ozdabiają posągi, kolumnady, mozaiki...

Jazda na osiołkach na szczyt Akrokoryntu, 575 m wysokości, skąd cudowny widok na zatokę Koryncką, góry Peloponezu i środkowej Grecji. Liczne wioski rozrzucone wzdłuż wybrzeży morskich i w dolinach wyschniętych potoków górskich, asfaltowe i betonowe gościńce wijące się serpentynami na przełęcze, dwa szlaki kolejowe o wielu tunelach i wiaduktach, wspaniałe pola wina i kukurydzy, a wszystko to otoczone błękitną taflą morza, na którem widnieją skały, oto obraz otwierający się przed oczyma, a opiewany przez Słowackiego, Byrona i innych poetów...

Pociąg jedzie do Nauplji, portu położonego w Argolidzie na ostrym cyplu nadmorskich skał. Nauplja to stolica Grecji po odzyskaniu niepodległosci sto lat temu. Miasteczko nieduże uroczo położone u stóp zamku weneckiego Palamidhi, pierwszej siedziby króla Ottona Koburga. W hallu hotelu stoją figury jakichś bóstw, na ścianach wiszą obrazy różnych królów greckich z ubiegłych czasów (dziś Grecja jest republiką), z wśród nich cesarz Franciszek Józef I..., zawieszony tu zapewne w czasie wojny światowej, czy ze sentymentu dla Austrji, czy dla ozdoby ściany? Dywany i wypłowiałe kanapy dopełniają całości klatki schodowej.

W cieniu palm poznajemy młodego archeologa greckiego, p. Narmellosa Milsosa, który mówi nieźle po niemiecku i dlatego staje się naszym przewodnikiem po tutejszem muzeum i po różnych osobliwościach miasta. Dzięki niemu unikamy później wielu kłopotów związanych z podróżowaniem po Peloponezie, nie dziwimy się ciekawym zwyczajom ludu greckiego, możemy studjować niezmiernie interesujące typy potomków dawnych Hellenów. Warto zapuścić się w ciasne zaułki Nauplji, aby obserwować ich życie współczesne i jego niezwykłe przejawy archaiczne na tle elektryczności, radja i autobusu.

Jakież było nasze wzruszenie, kiedy pewnego wieczoru z kawiarenki położonej na plaży nadmorskiej u stóp potężnej skały doleciał nas głos kobiecy po polsku, zapowiadający koncert z Warszawy! Długo słuchaliśmy muzyki polskiej płynącej na falach eteru, aż zainteresowała się nami licznie zebrana publiczność. Otoczeni dokoła, musieliśmy opowiadać o Polsce, cośmy tylko mogli nastarczyć pytaniom. Dla tych oliwkowych postaci o czarnych, żarzących się oczach Polska była daleką krainą północy, zimna, śniegu, niedźwiedzi i wilków...

Wycieczki z Nauplji do murów cyklopich starożytnego Tirynsu z ruinami pałacu królewskiego Alkinoosa, do świątyni Asklepiosa i teatru w Epidauros, do Hereon, do Myken, Argos i Lerny były zarazem przeniesieniem się w czasy Homera mimo oznak kultury dzisiejszej. Podziemne galerje w murach cyklopich

w Tirynsie robią potężne wrażenie. Widok uroczej okolicy siedziby boga medycyny w Epidauros może uleczyć nie tylko ciało, lecz nawet zmęczoną duszę.

Jakże prawdę piszesz Baedeckerze, którego czerwoną księgę zawsze nosiłem ze sobą! Nie posłuchałem cię jednak, starv księgarzu z Lipska, i nie uzbroiłem się w gruby kij w czasie wędrówki do szczątków świątyni w Hereon. We wiosce pasterskiej Khonika rzucają się na mnie trzy duże psy i w ostatniej chwili — przypomniawszy sobie podobną przygodę z polskiej wioski Tylka pod Czorsztynem — przykucnąłem i zacząłem cofać się w tył, krzycząc przeraźliwie. Nagle napotkałem za sobą głęboki rów, w który wpadłem, a psy ździwione tym obrotem rzeczy uciekły momentalnie.

Po ruinach Myken oprowadza mnie syn przewodnika, imieniem Agamemnon. Wiedzie mnie do kopulastego, podziemnego grobowca potężnego króla Agamemnona, do skarbca Atreusa, a potem do źródeł głęboko w ziemi bijących. Ogromna grota w skale wykuta słabo świeczką oświetlona i ten chłód bijący od czarnej tafli wodnej, a dalej ta myśl, że się jest na miejscu niezmienionem od 3.000 lat, skąd czerpali wodę mieszkańcy oblężonego zamku — niezatarte zostawiają wspomnienia.

W Argos na wyniosłej górze wznoszą się ruiny fortecy weneckiej, a u stóp jej kościół bizantyjski i... amfiteatr grecki, gdzie odbyło się przed stu laty pierwsze Zgromadzenie Narodowe pod wodzą bohatera Ypsilanti. W rynku w cieniu nowego kościoła śpią tragarze i ulicznicy, a przed kawiarnię zajeżdżają duże autobusy z napisami: Ateny - Sparta lub Ateny - Olimpia.

Jedziemy koleją do Olimpji przez Kalamati. Pierwszy wagon osobowy naładowany jest dziennikami ateńskiemi. Na każdej stacji tłum kioskarzy i sprzedawców rzuca się na wyrzucone paczki gazet, które momentalnie ludzie rozkupują Poza pociągiem wlokącym się wśród gór i pastwisk pędzą od wiosek lub bydła gromadki chłopaków, krzyczących:

— Efemerides, efemerides! (gazet!).

Pasażerowie przeczytane dzienniki rzucają im przez okna wagonów, czasami drocząc się z nimi i umyślnie zwlekając z wyrzuceniem. Chłopcy chwytają papier często w powietrzu, siadają na ziemi i czytają chciwie o tem, co się w świecie dzieje.

Gazety greckie są bardzo tanie (5 gr, tygodniki po 20 gr), a przytem bardzo obszerne.

Od Greka mówiącego po angielsku dowiadujemy się dużo ciekawych rzeczy o stosunkach społecznych w Grecji. Wieś tu jest bardzo bogata, a miasta ubogie. Cała inteligencja to cienka warstwa społeczeństwa. Ludzie stojący u steru władz państwowych czy samorządowych, a także ludzie nauki, literatury i sztuki są przeważnie pochodzenia wiejskiego.

Pociąg wspina się na góry, które przecina tunelami i mostami zawieszonemi nad przepaściami, i potem pędzi po pustkowiach i stepach Arkadji. Wszędzie kwitnie pasterstwo. Poza Trypolisem wjeżdżamy znów pomiędzy skały i wąwozy. Tunele, wiadukty, nagie grzbiety górskie. Słońce praży pra-

wie do samego zachodu, kiedy krwawo oświetla łańcuch wyniosłego Tajgetu. Zjeżdżamy w urodzajną kotlinę Messenji i przybywamy na wieczór do Kalamati.

Józef Staśko.

Kościół parafjalny w Jaśle.

(Dokończenie)

Nawa kościoła pierwotnie nie miała sklepienia, lecz był płaski sufit. Dopiero w roku 1777 po pożarze kościoła sprowadzono z Węgier budowniczych i ci spalony sufit zastąpili sklepieniem beczkowem, przez co znacznie go obniżyli i kościół stracił na uroku. W nawie jest pięć okien obecnie prostokątnych, gdyż zniżając sklepienie, okna te zakończone ostremi łukami, zostawały na strychu, przez co te łuki musiano zamurować. Na strychu, na ścianach naw, kiedy jeszcze te ściany były w kościele, są do dziś dnia malowidła z XV. wieku, przedstawiające popiersia świętych lub ówczesnych mieszczek. W kościele jest sześć bezstylowych ołtarzy. Wielki ołtarz składa się z dwóch gondygnacyj. W górnej kondygnacji jest rzeźba P. Jezusa na krzyżu. Dolna nieco odsunięta od górnej ma w środku nad tabernaculum obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a po bokach figury: po lewej stronie jest figura Serca Pana Jezusa, po prawej figura Matki Boskiej. Wypada tu nadmienić, że kiedy w roku 1785 zgorzała większa część Jasła, zgorzał wtedy kościół i klasztor OO. Karmelitów w Jaśle, w którym to kościele znajdowała się cudowna statua Matki Boskiej. Statua ta ocalała i umieszczono ją w kościele parafjalnym w wielkim ołtarzu. Ocalenie statuy od ognia lud uważał za cud, to też tyle ludu polskiego i węgierskiego codziennie się schodziło, że na całym rynku jasielskim był ścisk niemały dotąd, aż cudowną statuę przeniesiono do Tarnowca. W nawie po prawej stronie jest ołtarz św. Trójcy, a zasłoną do tego obrazu jest piękny obraz Serca Pana Jezusa, sprawiony przez obecnego proboszcza, Jana Samborskiego. Po lewej stronie jest ołtarz Zwiastowania Najśw. M. P. Dalej po lewej stronie jest ołtarz św. Jana Kantegó a pod chórem po lewej stronie ołtarz św. Józefa, po prawej stronie pod chórem jest ołtarz z kopją dawnej statuy M. Boskiej Karmelickiej, obecnie Tarnowieckiej. W nawie znajdują się dwie tablice marmurowe. Napisy na pierwszej tablicy są następujące:

„Dla uczczenia pamięci
Prawdziwych zasług
Około utworzenia gimnazjum w Jaśle
Jakie położył
(herb Leliwa)
Agenor, hrabia Gołuchowski
J. C. i Kr. Ap. Mości Rzeczywisty Radca tajny i Podkomorzy
Minister Stanu

Po trzykroć Namiestnik Galicyi
Kawaler Najwyższych Orderów
Właściciel Dóbr Ziemskich
Dziedziczny członek Izby Panów
Poseł do sejmu Krajowego
Członek i opiekun wielu w Kraju Towarzystw
Honorowy obywatel miasta Jasła
Prawy Syn Kościoła i Ojczyzny
A zawsze gorliwy obywatel o dobro Kraju
Rada powiatowa jesielska
Uchwałą z dn. 27 listopada 1875 roku
Tę pamiątkową tablicę
Ze składek powiatowych
Położyć postanowiła i położyła".

Druga tablica zawiera następujący napis:

„Tu leży zacnie urodzona famuły starożytny Pani Katarzina Jordanówna z Zakliczyna herbu trzy trąby, małżonka niegdi zacnie urodzonego Pana Jana Skrzyszowskiego herbu i domu Swoboda, która przeziwszy w bojaźni Boży s pochwałą luczką latki 77 wiek życia swego skoncziła dnia 16 marca Roku 1644. Żałosny sinowie Wawrziniec Spijtek i Jan Skrzyszowszczy ten znak ostatny usługy y powinnośczy synosky rodziczelce i dobrodzieicze swoiey oddają — herb Trzy Trąby i Swoboda".

Nawa przez całą swą szerokość zakończona jest chórem, na którym znajdują się organy szesnastogłosowe i dzielące się na dwie struktury: manuał i pedał. Organy te zrobił w roku 1816 mistrz Baranowski z Nowego Sącza. Z prawej strony nawy dobudowany jest do kościoła t. zw. „Babiniec", z którego wnętrza jest wejście jedno na chór, drugie do skarbca, a trzecie do kościoła. Pod całym kościołem są piwnice — grobowce, do których wejścia przy dawaniu nowej posadzki założono tak, że obecnie niema śladu.

Do roku 1883 był cały kościół pokryty równym goncianym dachem. W tym to roku dano nowe wiązania dachowe, wymurowano między presbiterjum, a nawą mur ogniotrwały i pokryto dach blachą cynkową, tak że obecnie dach na presbiterjum jest niższy, a na nawie wyższy. Na początku dachu nawy stoi wysoka kilkometrowa wieżyczka, w stylu barokowym, w której wnętrzu znajduje się sygnaturka imieniem „Antonina". Między końcem presbiterjum a początkiem nawy dobudowana jest na zewnątrz, prawdopodobnie dawna baszta (bo i ulica naprzeciw tejże ma nazwę Basztowa). W niej to obecnie są schodki kręcone prowadzące na strych. W r. 1909 staraniem ś. p. Ks. Kwiecińskiego, ówczesnego proboszcza, odbito tynk zewnątrz presbiterjum i odsłonięto pierwotny stan muru czysto kamiennego, a przez zafugowanie spojeń między kamieniami cementem, nadano mu obecny oryginalny wygląd. Kościół obecny na tak liczną parafję jest bardzo szczupły, to też ś. p. Ks. Kwieciński nosił się z myślą rozszerzenia go. Sprowadzony

z Krakowa architekt Mączyński zrobił plany na przedłużenie i rozszerzenie kościoła, jednak choroba ś. p. ks Kwiecińskiego przeszkodziła dokonać zamierzonego dzieła. W r. 1906 OO Redemptoryści mając misję w Jaśle nazwali ten kościół „maglownią ludzkich kości“, ze względu na ogromny ścisk, jaki panował w kościele podczas kazań misyjnych.

Dookoła kościoła znajduje się downy cmentarz kościelny obwiedziony dookoła murem, w którego zachodniej części stoi dzwonica, mająca trzy otwory, a w nich wiszą trzy dzwony sprawione po wojnie za ś. p. ks. Kwiecińskiego, a konsekrowane przez ś. p. biskupa Fischera, rodaka jasielskiego. Największy dzwon ma nazwę Aleksander, a następne jeden Karol, drugi Anatol. Obok dzwonicy na niskiem rusztowaniu wisi obecnie nieużywany dzwon „Urban“ z r. 1613 a jak podanie niesie pochodzący ze spalonego w Jaśle kościoła OO Karmelitów. Dzwon ten ocalał przed grabieżą Austrjaków dzięki swojej starożytności. Na nim dookoła jest napis: Jezus □ Maria □ A □ D □ 1613 □ Lauda □ Cymbalom □ Bene □ Tonans □ Dominum.

Starych a godnych wspomnienia zabytków kościoł prawie nie posiada, gdyż wszystkie w czasach zawieruch dziejowych zniszczały. Zachowała się tylko bardzo piękna srebrna, a misternej roboty wysadzana drogiemi kamieniami puszka na komunikanty, z r. 1667. fundowana przez ks. Piotra Oziembłowskiego, ówczesnego proboszcza. Zachowało się również karło z XVII wieku stojące przy wielkim ołtarzu, a służące do wypoczynku celebransa podczas uroczystych nabożeństw. Również wyżej wspomniany dzwon „Urban“ i marmurowa zamykana piękną miedzianą kopułą chrzcielnica. Od roku 1326 do dnia dzisiejszego miał kościół parafjalny następujących ks. proboszczów:

Około r. 1326 był proboszczem Stefan.

Do roku 1442 nie znamy nazwisk ani ilości proboszczów, gdyż spis ich zaginął.

Około r.	1442	do	1459	był	proboszczem	ks.	Mikołaj, herbu Ciołek, Czelanthko
„ „	1495			„	„		Jakób.
„ „	1529			„	„		Jan z Wolborza.
„ „	1552			„	„		Woltangus.
„ „	1599			„	„	ks.	Dr. Szymon Wendzicki.
Od roku	1626	do	1635	„	„	„	Piotr Zielonacki.
„ „	1635	„	1654	„	„	„	Wojciech Miernikiewicz.
„ „	1654	„	1661	„	„	„	Walenty Szumski.
„ „	1661	„	1670	„	„	„	Piotr Oziembłowski.
„ „	1670	„	1678	„	„	„	Paweł Załuski
„ „	1679	„	1686	„	„	„	Jan Gromowicki.
„ „	1687	„	1699	„	„	„	Jan Skawiński.
„ „	1699	„	1715	„	„	„	Morzkowski.
„ „	1716	„	1723	„	„	„	Józef Kostecki.
„ „	1723	„	1762	„	„	„	Dr. Romuald Właszkiewicz.
„ „	1763	„	1789	„	„	„	Dr. Teoder Moranti.
„ „	1789	„	1792	„	„	„	Tomasz Wołowicz.

Od roku 1792 do 1820 był proboszczem ks. Andrzej Wilusz.
„ „ 1820 „ 1822 administrował „ Jan Zwoliński, wikary.
„ „ 1822 „ 1831 był proboszczem „ Szymon Szczepanik.
„ „ 1831 „ 1837 „ „ „ Adam Janowski.
„ „ 1837 „ 1872 „ „ „ Kasper Gąsiorowski.
„ „ 1872 „ 1887 „ „ „ Dr. Juljusz Nowina Paszyński.
„ „ 1888 „ 1903 „ „ „ Leon Sroczyński.
„ „ 1903 „ 1904 administrował „ Maksym Żurkiewicz, wikary.
„ „ 1904 „ 1927 był proboszczem „ Aleksander Kwieciński.
„ „ 1927 jest proboszczem obecny ks. Jan Samborski.

Antoni Lewek, kl. Vb.

Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia
w okolicy Biecza.

„Kobyłka", „Turoń" i „Droby".

Jest w Polsce szmat ziemi, gdzie zwyczaje ojców i dziadów zachowały się doniedawna, okolice Biecza w środkowej Małopolsce. Wśród łanów pól, pociętych szachownicami lasów, na łagodnych wzgórzach, na których biegną „dzioły", skąd przepiękny roztacza się widok na tę starą ziemię „biecką" — rozsiadły się wsi, w których mieszka lud, inny od chłopa polskiego z innych okolic, często pochodzenia niepolskiego, do niedawna pierwotny jeszcze, gwałtowny, lecz szczery, przywiązany do ziemi, do swych zwyczajów i obyczajów.

Przez ziemię biecką nie prowadzi żaden z ważniejszych traktów handlowych. „Kultura" więc miejska długo nie wywierała swego wpływu na wieś z okolic Biecza. Dawniej jednak inaczej bywało. Przez ziemię biecką, przez Biecz, Gorlice, Szymbark, prowadził na południe, na Węgry, prastary trakt handlowy, a chłopi z okolic Biecza doniedawna jeszcze jeździli „na Węgry". Jeździł sobie taki chłop, czy to ze Strzeszyna, czy z Bugaja, czy z Moszczenicy i z innych wsi koło Gorlic na Węgry, chwalił Boga i żył poczciwie, „po dziadowsku" i „jak Pan Bóg przykazał" i było dobrze. Przyszła jednak wojna, „śwarne parobcoki" poszli bić się „za cysorza" i wrócili do domu, ale niestety, „ucywilizowani" należycie. Przed wojną jeszcze powstał w Bieczu. szereg fabryk, przeważnie rafinerji nafty i te ośrodki również zaczęły się „cywilizować". I rozpoczął się we wsi ferment. A wynikiem zaś tego fermentu, upadek moralny wsi, co pociągnęło za sobą zanik obyczajów. „Wystramowany po miastowemu" parobczak wstydził się iść „z kobyłkom", czy „z turoniem". Jest jeszcze inny powód, dla którego zanikają zwyczaje koło Biecza. Twierdzą bowiem i zupełnie słusznie, „nie chodzom teraz z kobyłkom, albo i z drobami, co im sie niekce, bo majom dość chleba, a dawni to chodzili, bo dostawali chaj co".

Z tych to więc powodów w okolicy Biecza coraz rzadziej spotkać

się można ze zwyczajami, często niezmiernie barwnemi i ciekawemi. Najbogatszym okresem w zwyczaje jest tu oczywiście okres Świąt Bożego Narodzenia.

Spróbujemy więc krótko zaznajomić się z niemi.

Wyobraźmy sobie, że wyrwawszy się z miasta przybyliśmy do Biecza, w śnieżną, mroźną noc świętego Sylwestra i wędrujemy sobie drogą, prowadzącą do którejkolwiek ze wsi okolicznych. Mróz chwycił świat w żelazne szpony, przy świetle księżyca śnieg na niezmierzonych przestrzeniach widnokręgu skrzy się i mieni cudowną szatą białą, tkaną brylantami. W powietrzu, po miejskim gwarze, cisza, aż w uszach dzwoni, a w umyśle budzi się dziwny niepokój, że mimowoli rozglądamy się wokół siebie niespokojnie. Ale wokół niema żywej duszy. Jeno gdzieś hen, w dole, pod nami srebrzy się w poświacie wstęga Ropy i drżą światełka kopalń naftowych w Krygu, Kobylance, Libuszy, niby drugie gwiazdy, lotne i zwiewne, jak tajemnicze ogniki nocy cudów i dziwów, św. Jana. Idźmy jednak dalej. Przed nami migocą światła wsi, widać już pierwsze chałupy pogrążone, zdawałoby się, w głębokim śnie. Nagle jednak w powietrzu drgać zaczynają słowa kolędy, pokrzykiwania i jękliwe zawodzenia „kapeli" wiejskiej. Po chwili wyłania się przed nami dziwny korowód: na przodzie kroczy muzyka wiejska, która składa się z trzech tylko grajków, majstrów jednak w swoim rodzaju i to „nie bele jakich, a ino". Idzie więc naprzód skrzypek mocno tupiąc, trochę z zimna, a trochę do „tachtu" i wycina srogą melodję, od ucha, do ucha, że „ino struny jenczom". Dwu pozostałych sekunduje mu zawzięcie: jeden na skrzypcach, drugi na basie, najczęściej własnej roboty. Za tą trójką wali cała kupa kolędników, śpiewając kolendę, a tylko czasem któryś huknie se od ucha:

„Cy ty mnie kochos dziewczyno,
Cy ze mnie sydzis,
Cy ino mnie wtedy kochos,
Kiedy mnie widzis..."

albo też „po kawalersku", po „rycersku":

„Kłące, kłące na łące,
Uciekoj Kuba, bo cie przetronce".

Wśród tych kolędników jeden wybija się na plan pierwszy. Podobny jest on do „lajkonika" krakowskiego. Jeżeli ta „kobyłka" różni się czemś od „lajkonika", to tylko tem, że chodzą z nią w noc św. Sylwestra, a wykonanie jej nie jest takie artystyczne. Co to jest ta „kobyłka"? Cóż znaczy ten zwyczaj? Idźmy z kolędnikami, a sprawa sama się wyjaśni. Wchodzi cała kawalkada do chałupy, która napewno należy do gospodarza zamożnego. W izbie zaczynają kolędnicy od kolędy. W świetle możemy lepiej się z nimi zapoznać.

Wróćmy jeszcze raz do tego pierwszego, który się nam jeszcze na drodze rzucił w oczy, a którego tu zwią „ułanem" i przypatrzmy mu się dokładnie. Jest to słuszny parobek, wesoły, z „gębą" roześmianą od ucha do ucha; wciągnął on na siebie obręcz z drzewa, na której przodzie przymocowana jest głowa końska, nawet dosyć dobrze wycięta z drzewa, pięknie

ubrana w kwiaty z bibuły i wstążki, jak na weselisko. Do obręczy przybił sobie worek, który mu zasłania nogi. Na plecy włożył krakowską sukmanę, w ręce trzyma wielki harap. Towarzyszą mu kolędnicy, poprzebierani za dziada i dziadówkę, żyda i żydówkę, cygana i cygankę. Para dziadów zawodzi i lamentuje, żydzi handlują, cyganie kradną, słowem, zabawa co się zowie, tembardziej, że i „dzieuchy" są w chałupie, a „ociec" nie skąpi poczęstunku, a więc i hulają.

Skąd się wziął ten zwyczaj, tak bardzo podobny do „lojkonika", czy też do innych zwyczajów, (jak np.: Sól, Żywiec, Trembowla) niewiadomo. Najprawdopodobniej siąga on jeszcze czasów pogańskich. Może łączył się z kultem boga słońca (któremu był koń poświęcony). Nie wiemy. Może było tak, mogło być jednak inaczej. Teraz jednak zwyczaj ten zaczyna zanikać. Coraz rzadziej ukazuje się „kobyłka", lub „turoń". Majstrem, który robił „kobyłki" i „turonie" był cygan z Klęczan koło Libuszy, parę kilometrów od Biecza. Wróćmy jednak do naszej izby wiejskiej, bo oto północ już minęła i zaczął się Nowy Rok. Poznać możemy to i po tem, że do izby wkroczyły „droby", aby złożyć życzenia noworoczne. Dziwnie wyglądają te „droby". Cali są okręceni powrósłami ze słomy, na głowach mają czapy, również słomiane, wcale misternie wykonane, twarze uczernili sobie sadzami. Jeden ma różaniec z powroza, drugi krzyż nabity gwoździami, który daje do pocałowania dziewczętom. Wchodzą oni z wielkim tupotem do izby i mówią:

„Na scenście, na zdrowie, na tyn Nowy Rocek!
„Coby wos Poniezus zachowoł ład cyrwonych mrocek!
„Bo cyrwone mrocki to som straśnie rzecy,
„ Jak pokonsajom „głowe" i „plecy".

Po każdej zwrotce następuje refren:

„Moja pani gospodyni gospodaruje, oj tfu!
„Opoccie, opoccie bidnego pachołka,
„Abym wom nie zabroł co z kołka.
„My tu nie przydziemy jutro, ani po niedzieli,
„Bobyście nam inacy wtedy powiedzieli!
„W tem domu scenście budzie gdzie służaja przydzie,
„Krowa się łocieli, dziwka zamonż pudzie.
„Schyża gospodyni schyża, bo nom się spieszy do Świentego Krzyża.
„Momy siedym wsi obyć, a na ósmy na mszy być.
„My tu nie weźmiemy copa ani kozy,
„Bo nom się tu do sakwy nie włoży!!

Następuje teraz opis, gdzie byli i co dostali, n. p.:

„Byliśmy u księdza wikarego, doł nom konisia karego,
„Jo kcioł na niego wsionść, a on zaczon ogónem trzonść,
„Jo do niego z bocka, z bocka,
„A jemu się sypie siecka, siecka!!

Jeżeli te wiersze nie poskutkują, wtedy „droby“ improwizują, n. p. gdy zobaczy miotłę, mówi:

„O! widzicie w koncie stoi mietła,
„Pewnie ta szelma dziwna izby nie zamietła!!

Nakoniec, gdy co dostaną, dziękują:

„Żeby się wom rodziła pszenica jak renkawica,
„Bób jak żłób, żyto jak koryto,
„Łowies, jak pański pies!!

Gdy jednak nic nie dostaną, wtedy znacznie krócej żegnają dom:

„Żeby się wom urodziła stokłosa — — — do nosa!...

„Droby“ chodzą tylko w Nowy Rok.

Bardzo ciekawy jest też „turoń“. I jemu także towarzyszy muzyka wiejska, złożona z trzech grajków, a także żyd, dziad i cygan. Żyd wprowadza „turonia“ do izby, który przy dźwięku muzyki tańczy. Żyd sprzedaje go komuś z domowników, któremu zresztą potem „turoń“ ucieka i goni dziewczęta po izbie wśród wrzasku i śmiechu. Sam “turoń“ nie różni się zasadniczo od turonia z innych okolic Polski. Składa się z szczęki górnej, nieruchomo umocowanej do kija, i dolnej ruchomej. Różnica polega na tem, że „turoń“ biecki ma rogi, szyję i głowę przybraną jałowcem i bibułkami. Turonia można spotkać częściej, niż „kobyłkę“.

W Nowy Rok rano chodzą po domach wiejskie dzieci, które składają życzenia i kolędują. Nazywają ich tu „strudokami“, lub „strudockami“. Jest jeszcze tu jeden zwyczaj, chodzenie z „Herodem“, którego jednak nie widziałem i nie znam.

Zwyczaje wyżej wymienione zasługują, aby się niemi bliżej zająć, bo są naprawdę bardzo ciekawe i charakterystyczne. Koło Krajoznawcze Krakowskie zakupiło w roku 1929 we wsi Strzeszynie oryginalną „kobyłkę“ i „turonia“. Kobyłka została oddana do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Bardzo prawdopodobnie istnieją jeszcze w innych okolicach Polski zwyczaje, podobne do „kobyłki“. Dobrze byłoby je zebrać, bo wtedy można łatwiej zrekonstruować i określić charakter tego starego, tak niezmiernie ciekawego i mało znanego zwyczaju.

Tadeusz Delimat, IIa.

Zwyczaje świętojańskie w okolicach Jasła.

W okolicznych wsiach Jasła istnieje zwyczaj zbierania w dniu św. Jana Chrzciciela (24 czerw.) pewnych ziół i liści różnych drzew. Temi ziołami i liśćmi utykają wieśniacy szpary domów, wieszają na drzwiach i oknach, pod strzechami, na strychach, a newet w stodołach i oborach. Lud bowiem przypisuje ziołom i liściom zerwanym w dniu św. Jana właściwości lecznicze. Nie we wszystkich jednak wsiach zbierają te same zioła.

Na podstawie materjałów, znajdujących się w Kole Krajoznawczem, a zebranych ubiegłej jesieni dla Studjum Słowiańskiego Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, spróbowałem umiejscowić pewne gatunki zbieranych roślin dla niektórych wsi. Otrzymałem bardzo ciekawy wynik. Mianowicie: w Tarnowcu, Sądkowej i Roztokach zakładają pod strzechę liście łopucha, a w pola wtykają gałęzie drzew szpilkowych, aby był urodzaj. Liście łopucha służą potem w formie okładów jako lekarstwo na ból zębów i języka (Tarnowiec), a okadzanie niemi leczy ból gardła (Sądkowa, Roztoki). Łopuchem okadzają także krowy, aby dawały dużo mleka.

W Hankówce zakładają nad drzwi i okna gałązki brzozy, a w szpary domu i stodoły wtykają brzozowe liście, aby był urodzaj. Zbierają też zioła (macierzankę), suszą je, a później okadzają chore bydło.

W Brzyszczkach zakładają pod strzechę i drzwi gałęzie sosny i liście łopucha, który służy do okadzenia bydła. Między okna wkładają groch, żeby dobrze rósł.

W Trzcinicy, Gądkach i Kowalowach używają do majenia drzwi i okien gałęzi drzew szpilkowych i liści łopucha. Nadto (w Kowalowach) zatykają w środku pola gałąź, aby był większy urodzaj. Łopuch jest używany jako lekarstwo na ból gardła i „kolki", oraz na choroby bydła.

Jedną z najbogatszych w zwyczaje i wierzenia wsi są Kaczorowy. Mieszkańcy Kaczorów zakładają w dniu św. Jana na strzechy zioła i kwiatki zwane „sroczki". Między okna kładą groch, aby były urodzaje. Pod powałą wieszają słomę, aby zboże było wysokie. Podłogę zaś skrapiają mlekiem, żeby się krowy dobrze doiły.

Krajowice i Dąbrówka wyróżniają się z pośród wsi tem, że do zatykania drzwi i okien używają gałęzi lipy i rumianku.

Bardzo ciekawy zwyczaj panuje we wsi Mytarce. Oto w noc świętojańską o północy idą dziewczęta do rzeki, modląc się i nic do siebie nie mówiąc. Obmywają m rzece twarz i ręce, poczem innemi drogami wracają do domów. Takie obmycie ma chronić od pryszczy i chorób skórnych.

W niektórych wsiach (Żmigród Nowy, Dobrzechów, Nawsie Kołaczyckie, Bieździedza) pali młodzież w noc świętojańską sobótki.

Już z tych kilku notatek widać, że zwyczaje świętojańskie są bardzo ciekawe. Gdybyśmy każdy gatunek ziół i drzew, których liście zbierają wieśniacy w dniu św. Jana, zaznaczyli jakąś barwą na mapie okolic Jasła, zobaczylibyśmy, że te barwy nie byłyby chaotycznie zmieszane, lecz rozmieszczone grupami. Zagęszczenie zaś barw dałoby nam obraz kulturalnego stanu wsi.

Koło Krajoznawcze przyjmuje nadal materjały odnoszące się do kultury wsi w regjonie jasielskim, zwłaszcza dotyczące zwyczajów świętojańskich. Zebrawszy odpowiednie materjały, wykonamy wyżej wspomnianą mapę.

Ździsław Czeppe,
Prezes Koła, kl. VIIa.

Podziemia zamku w Nowotańcu.

W podkarpackiej, pagórkowatej okolicy, 15 km na płdn.-zach. od Sanoka na wierzchołku dosyć stromej góry, tuż w pobliżu młyna przy gościńcu powiatowym do Sanoka, wznosił się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego zbudowany, potężny, okazały zamek, z cegły i kamienia Prowadziła doń tylko wąska droga od strony południowej, tak, że dwóch jeźdźców obok siebie jadących pomieścić nie mogła. Pierwszą linję obronną stanowiły drewniane, ostro zakończone palisady, w nieznącznem zaś od nich oddaleniu znajdowały się z ogromnych bloków kamiennych zbudowane, podwójne mury, pomiędzy któremi przestrzeń zasypana ziemią, tak, że powstał z nich jeden gruby i szeroki mur, który zaopatrzono wieżami obronnemi. Z wieżyc tych załoga w czasie oblężenia zamku raziła wrogów pociskami. Brama wjazdowa znajdowała się od strony południowej, strzeżona dniem i nocą przez odźwiernego, mieszkającego w jednej przybramnej wieży, w której podziemnych lochach mieściło się straszne więzienie.

Ze szczytów wież obronnych, skąd roztaczał się piękny widok na okolicę, wygrywał jeden ze strażników codziennie o świcie pobudkę, budząc hejnałem służbę i załogę. Okolice obfitowały w zwierzynę, często też właściciele zamku urządzali polowania Piwnice zaopatrzone były w stare wina węgierskie i miody. U podnóża góry zamkowej rozsiadło się miasto Nowotaniec, inną nazwę w dawnych czasach noszące, ludne i bogate. Niestety uległo podobnemu losowi, co i zamek w w. XVII, mianowicie zostało zniszczone i spalone. Nigdy później nie doszło do takiego znaczenia, zwłaszcza, że nawiedzały go często pożary, a dziś zachowało zaledwie charakter miasta. Charakterystyczne są domy w rynku w przeważnej części z podsieniami, na drewnianych filarach. W środku trawą zarosłego rynku stoi ratusz, odrestaurowany w ostatniej dobie po pożarze. Mieści się tutaj obecnie Dom Ludowy. Piękny jest także kościół parafjalny, zbudowany prawdopodobnie z materjału pozamkowego.

Góra zamkowa, przemieniona dziś w uprawne pole, zasypane resztkami cegły, żwiru, kamieni z zabudowań zamkowych, była przedmiotem baśni i legend okolicznego ludu, który twierdzi, że w pozostałych piwnicach zamkowych znajdują się ukryte, olbrzymie skarby w złotej monecie, starej broni, w ogromnych beczkach starego miodu i wina. Skarbów jednak strzeże wysoki starzec z siwą brodą i ogromny, czarny, kudłaty pies, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do nich. Widywano też na górze zamkowej dziwaczne strachy, nawet w biały dzień. Po wojnie europejskiej zaczęto na górze kopać kamienie, jednak nie natrafiono na piwnice ze skarbami, widocznie się zawaliły, zasypując skarby i beczki z winem oraz dusząc stróża tychże, starca razem z jego kudłatym psem.

Stanisław Szymczak, kl. Ib.

Zamek w Szymbarku.

W oddaleniu 7 km. od Gorlic w stronie południowo-zachodniej znajduje się niewielka, ale zato urocza wioska Szymbark.

W wiosce tej znajduju się nad brzegiem rzeki Ropy, w pięknem położeniu, w stylu renesansowym zbudowany, do dziś dobrze zachowany zamek. Okolica Szymbarku jest bardzo malownicza, otacza ją bowiem wieniec pagórków, łączących się z Podkarpackiem Pogórzem i poprzerywanych wąwozami i uroczemi kotlinkami, które dodają krajobrazowi jeszcze większego wdzięku i malowniczości.

U stóp owych pagórków, samym środkiem doliny, pomiędzy łąkami, a ornem polem, snuje się srebrna wstęga bystrej i dosyć głębokiej rzeki Ropy, wpadającej pod Jasłem do Wisłoki. Największą ozdobę Szymbarku stanowi zamek, którego mchem i pleśnią pokryte, szczerniałe, wysokie mury odbijają się w nurtach Ropy. Zamek zbudowany na równinie, otoczony dookoła i to w małej odległości wyniosłemi wzgórzami, które nad nim dominują, w skutek czego jako waroiwnia nie mógł być bardzo obronny. Nie pozostawił też po sobie żadnych podań; nic kroniki nie wspominają o jego dziejach. Czy zamek dzisiejszy stoi na miejscu pierwotnego zamczyska z czasów Kazimierza Wielkiego i jakim uległ zmianom i przebudowań, tego nie wiemy. Dzisiejszy zamek jest zbudowany w czworobok zaopatrzony z każdego rogu wysoką basztą i znajduje się w dosyć dobrym stanie. — Podanie mówi, że istniał tu od bardzo dawnych czasów zamek, który przechodził bardzo rozmaite losu koleje i że podobnie jak inne, jemu współczesne zamki, bywał naprzemian burzony, to znów dźwigał się z gruzów. To jedno zdaje się być pewnem, że ks. siedmiogrodzki Rakoczy w w. XVII zdobył go po krótkiem oblężeniu i zniszczył doszczętnie i że po owem zniszczeniu dźwignął się z gruzów nanowo w tej formie, w jakiej po dzień dzisiejszy się znajduje. Ponieważ właściciele Szymbarku nie mogli łożyć znacznych kosztów na utrzymanie zamku i odnawianie go, chcą wykorzystać jeszcze silny mur i sklepienia i założyli w nim gorzelnię, gdzie w dawnych salach biesiadnych mieszczą się maszyny i przyrządy gorzelnicze, dawną zaś zbrojownię wypełniają kadzie zacierowe i beczki z rektyfikowanym spirytusem.

Stanisław Szymczak, kl. Ib.

Notatki geograficzne.

Wzrost Gdyni.

Wzrost Gdyni jako portu i miasta jest szalony w dalszym ciągu. Jest to największy port na Bałtyku i największe miasto na Pomorzu. Ilustrują to liczby:

W roku 1932 — 5,190.000 ton obrotu towarowego
„ „ 1933 — 6,200.000 „ „ „
„ „ 1934 — 7,320.000 „ „ „

Po Gdyni następuje Gdańsk (ponad 5 milj. ton), potem dopiero Kopenhaga, Sztokholm i inne porty bałtyckie. Mieszkańców stałych Gdynia posiada obecnie 55.000 (w dniu 1 sierpnia 1934 roku miała 49.000), Toruń zaś posiada 54.000, Grudziądz 51.000.

Z dniem 1 stycznia b. r. przyłączono do Gdyni letnisko Orłowo, rozszerzając w ten sposób obszar Gdyni na południe o kilka nowych kilometrów kw. Miasto rozwija się na peryferjach, ostatnio pobudowano 200 nowych domów w Witominie, dzielnicy położonej wśród lasów i wzgórz.

Wojna pomarańczowa.

W związku z umową handlową zawartą niedawno temu przez rząd polski z rządem hiszpańskim przybyło do Gdyni kilka okrętów z pomarańczami, których razem przybyło około 8.000 ton. Kupcy, a potem publiczność nasza tak prędko rzuciła się i rozkupiła ten zapas, że pomarańcz odrazu zabrakło, a nawet do wielu miejscowości nie było transportu. W najbliższych dniach mają nadejść dalsze okręty z Hiszpanji naładowane upragnionym, a odtąd przystępnym dla każdego owocem.

Przy tej okazji warto tu przytoczyć, że najwięcej pomarańcz na świecie wywozi Hiszpanja — 900.000 ton. Na drugiem miejscu są Włochy, które wywożą 200.000 ton, na trzecim Palestyna wywożąca 190.000. Wszystkie kraje na świecie wywożą wogóle 1,700.000 ton pomarańcz.

Najwięcej pomarańcz sprowadza Anglja — 550.000, potem idą Francja i Niemcy.

Nowe odkrycia na Antarktydzie.

Wyprawa Byrda odkryła ostatnio nowy ląd w okolicach Nowej Ameryki długości kilkaset km. Wyprawa wróci z bieguna południowego w czerwcu.

Australja potrzebuje ludzi.

W północnej Australji w okolicy Portu Darwina znajduje się obszar tak duży jak całe Niemcy bardzo urodzajnej ziemi, a mieszka tam zaledwie 5.000 białych. Obecnie rząd Australijski czyni starania w Anglji, aby sprowadzić tam około 10 miljonów nowych kolonistów europejskich.

Nieznana kultura na wyspie Wielkanocnej.

Obecnie badają ekspedycje amerykańskie ogromne figury 25 m wysokości na wyspie Wielkanocnej. Ludność tej wyspy opowiada nieprawdopodobne legendy o twórcach tych potężnych figur wykonanych z kamienia. Niektóre posągi są niewykończone, świadczy to o tem, że artyści nie mieli czasu je wykończyć. Rasa ludzka zamieszkująca ląd, którego szczątkiem jest dzisiejsza wyspa Wielkanocna, musiała wyginąć nagle. Oto zagadka nieznanej kultury.

Trzystu tańczących Pigmejów.

Niezwykłe wykopalisko w Egipcie zagadką uczonych.

Szczep Pigmejów, karłów, żyjących w niedostępnych puszczach w sercu Afryki, został stosunkowo niedawno odkryty przez ludzi białych. Dziwaczna rasa małych ludzi, pokracznych murzynów o wzdętych brzuchach i charakterystycznej postawie nie jest jeszcze dokładnie znana i zbadana, albowiem naród ten jest bardzo chytry i złośliwy.

Mieszkają oni w głębi niedostępnych borów, broniąc się przed obcą inwazją zatrutemi strzałami, których najlżejsze ukłucie powoduje śmierć.

Jak się jednak okazało, starzy Egipcjanie doskonale znali Pigmejów i wiedzieli o istnieniu szczepu karłów w głębi Afryki.

W odnalezionym i odkopanym niedawno grobie królowej egipskiej, w pobliżu doliny Nilu, znaleziono złotą koronę, której rzeźba wzbudziła wielkie zainteresowanie uczonych. Na koronie tej bowiem znajduje się girlanda z... trzystu tańczących Pigmejów, artystycznie wyrzeźbionych. Rzeźbiarz musiał znać i widzieć Pigmejów, albowiem niepodobna byłoby tak realistycznie oddać ich wygląd i ruchy.

Pigmeje przedstawieni są na rzeźbie w ruchach tanecznych, które są wierną kopją tańców murzyńskich.

Należy zatem obecnie ustalić czy Egipcjanie urządzali tak odległe wyprawy i dotarli do serca Afryki, czy też lud. Pigmejów był znacznie liczniejszy i zamieszkiwał na większej, niż obecnie przestrzeni. Uczeni mają zatem nową zagadkę do rozwiązania.